

# KTO ZARABIA NA WOJNIE?

# GIGANTYCZNE

# ZYSKI





HORS COMPÉTITION  
SÉLECTION OFFICIELLE 2022



KŁAMSTWA, MIŁOŚĆ I RODZINNA KWIACIARNIA



LOUIS GARREL

ROSCHDY ZEM

NOÉMIE MERLANT

ANOUK GRINBERG

# WINNY CZY NIEWINNY

REŻYSERIA LOUIS GARREL

W KINACH OD 23 CZERWCA







# Turyści bez kapitana

Wydawało się, że aż do październikowych wyborów będziemy mieli głowy zajęte kampanią, politykami i sondażami. A tu proszę, jaka niespodzianka. Na progu lata te tematy zepchnęła na bok niefortunna wycieczka naszych piłkarzy do Mołdawii. O kłęsce reprezentacji mówią wszyscy. Nawet ludzie, którzy na co dzień nie za bardzo interesują się piłką. I ci, którzy nie potrafią wskazać Mołdawii na mapie. Słowa o kompromitacji, wstydzie i blamażu najlepiej opisują grę naszych piłkarzy w Kiszyniowie.

Jak tam było, widzieliśmy. Ale dlaczego doszło do tej trudno zrozumiałej kłęski? Łatwiej ją pojąć, gdy popatrzymy na polską piłkę w szerszym kontekście i na błędy popełnione przed meczem. Na to, że rozgrywanie meczu z Niemcami trzy dni przed spotkaniem o punkty jest niefortunne, i mocno mu komplikuje przygotowania, zwracał uwagę trener Fernando Santos. Nie rozdzierał koszuli, bo jest pracownikiem PZPN, ale warto go było posłuchać. Trenera z tak ogromnym doświadczeniem trzeba traktować kompleksowo i czerpać z jego wiedzy o piłce.

Odpowiedzialność za połączenie tych dwóch czynników ponosi prezes PZPN Cezary Kulesza. Mogę przypuszczać, że chodziło głównie o wpływy z biletów. Sam mecz tylko uśpił

piłkarzy, którzy mogli pomyśleć, że wrota fortuny będą przed nimi zawsze szeroko otwarte. Niestety, wygrana z Niemcami była początkiem katastrofy.

Pożegnanie Błaszczykowskiego z reprezentacją można było zorganizować mądrzej i w lepszym terminie. Pamiętam, jak Lewandowski wymusił na trenerze Nawałce opaskę kapitana i zastąpił właśnie Błaszczykowskiego. Bez sensu. Bo sam nie ma żadnej z cech lidera. Jego długi staż w roli kapitana nijak się ma do zbudowania z reprezentacji prawdziwej drużyny. Próbował to robić Glik. A Lewandowski? Miał pretensje do wszystkich. A największe do kolejnych trenerów reprezentacji, którzy zaciskali zęby i tolerowali jego muchy w nosie. Bez zmiany kapitana nie da się zbudować prawdziwej drużyny z tego piłkarskiego pospolitego ruszenia. Ale kto będzie miał odwagę ruszyć tak popularnego wśród kibiców Lewandowskiego?

Na to, że sam zrezygnuje, nie liczę. I jeszcze jedno. Polityka. Do sportu coraz liczniej trafiają ludzie z ekipy pisowskiej. Opanowali Polski Komitet Olimpijski i Polski Związek Piłki Nożnej. Gołym okiem widać, że nie mają pojęcia o standardach, jakie obowiązują na szczytach światowego sportu.

Bardzo dziękuję za wszystkie dobre słowa i za wsparcie finansowe.  
 Proszę o dalsze wpłaty na:  
**Fundacja Oratio Recta**  
**Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821**  
**z dopiskiem: „Darowizna na rzecz PRZEGLĄDU”**

**BAKOWSKI**



**PRZEGLĄD także dla  
 NIEWIDOMYCH  
 i SŁABOWIDZĄCYCH**

Zachęcamy osoby z takim orzeczeniem niepełnosprawności do zarejestrowania się w internetowym kiosku **Stowarzyszenia „De Facto”** i czytania **bezpłatnie** naszego tygodnika.

Bardzo prosimy o poinformowanie bliskich lub sąsiadów o możliwości czytania **PRZEGLĄDU** w tej formie.

Zgłoszenia  
 na [www.ekiosk.defacto.org.pl](http://www.ekiosk.defacto.org.pl)



## W NUMERZE

### GLOBALNY PUNKT WIDZENIA

#### 8 Wojenny kapitalizm

Kto się bogaci na wojnie i kryzysie

### KRAJ

#### 12 Triki przy urnie

PiS już zdobyło 10 mandatów więcej

#### 13 Wybory 2023:

które głosy pójdą do piachu?

– rozmowa z dr. hab. Jackiem Hamanem

#### 15 Obiecanki cacanki ministra Telusa

Rolnictwo na skrajcu zapaści

#### 18 Trudna decyzja

Nikt nie ma prawa zmuszać mnie do rodzenia

### ZAGRANICA

#### 20 Twierdzy Niemcy nie będzie

Pragmatyzm wygrywa z populizmem

#### 24 Prawo do bycia u siebie

Głos Aborygenów

### OPINIE

#### 28 Małgorzata Żuber-Zielicz

Wyborcza matura

### HISTORIA

#### 31 Na ciebie szkoda kulki

Upowska czystka w Pustomytach

#### 34 Patriotyzm Mikołajczyka

Niewygodny przywódca PSL

### OBSERWACJE

#### 38 Ósmy krzyżyk maturzysty

Co się stało z naszą klasą

#### 48 Perły w adriatyckiej koronie

Chorwacja i Czarnogóra

### KULTURA

#### 40 W poszukiwaniu perełek

– rozmowa z Krystianem Kujdą

#### 44 Culturalia

#### 46 Z Meksyku do Owczarni

#### 66 AREA: Sztuka na parkiecie

### TECHNOLOGIE

#### 52 Atak na Huawei

USA przeciw chińskiej technologii

### SPORT

#### 56 Za nami tylko Wyspy Owcze

Piłka w kryzysie

### ZWIERZĘTA

#### 58 Emblemat

Poligamiczne bataliony

### FELIETONY I KOMENTARZE

#### 3 Jerzy Domański

Turyści bez kapitana

#### 19 Jan Widacki

Megalomania

#### 27 Roman Kurkiewicz

Które łodzie toną w ciszy?

#### 43 Tomasz Jastrun

Między młotem a kowadłem

#### 45 Wojciech Kuczek

Duch czasu wojennego

#### 51 Agnieszka Wolny-Hamkało

Bravo, jesteście wspaniali

# 46

## KULTURA

### Z MEKSYKU DO OWCZARNI



# 48

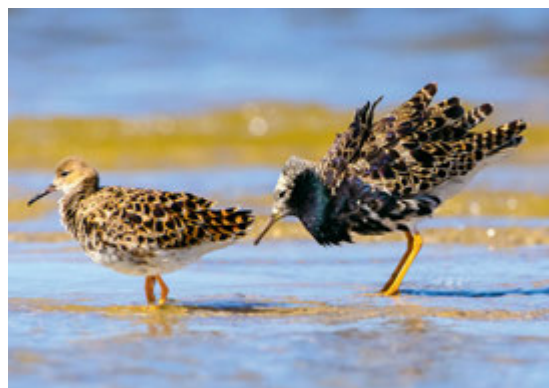
## OBSERWACJE

### PERŁY W ADRIATYCKIEJ KORONIE

#### Chorwacja i Czarnogóra

# 58

## ZWIERZĘTA



### EMBLEMAT

#### Poligamiczne bataliony

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. SHUTTERSTOCK (2)





## ✉ Odwilż

Z pewnym wzruszeniem przeczytałem tekst „Odwilż” Mieczysława Kochanowskiego (PRZEGLĄD nr 22). Poruszanych w nim wydarzeń nie przeżywałem ze zrozumieniem powagi chwili, bo w 1955 r., kiedy do Warszawy przyjechała młodzież z całego świata, miałem osiem lat. Jednak mnie i moich kolegów bardzo to ekscytowało – mieszkaliśmy w centrum starego Mokotowa, blisko akademików SGGW i SGPiS. Tu aż się roilo od młodych cudzoziemców. Zbieraliśmy od nich autografy w zeszytach. Po festiwalu młodzieży pozostał jeszcze trwały ślad, a mianowicie szkoła przy ul. Narbutta 65/71, w budowie której pomagali uczestnicy festiwalu. Chodziłem do niej od jej otwarcia we wrześniu 1956 r. do zakończenia nauki w VII klasie, tj. do czerwca 1961 r. Szkoła nosiła imię V Festiwalu Młodzieży i Studentów. Jak na tamte czasy była świetnie wyposażona: miała dwie sale gimnastyczne, a przy nich szatnie z łazienkami, i nawet schron przeciwatomowy pod boiskiem.

Marek Kubacki



Zastanawiam się jednak, czy tych połączonych formacji nie zaraził zdradliwy gen PiS wyrażony w charakterystycznym plusie w tytule programu? Czyżby nie było innego sposobu wyrażenia swojej odrębności niż powielanie pisowskiego plusa? A może ten plus to oznaka chęci wspólnego działania właśnie z PiS, aby spełniać swoją dziejową rolę, żeby wahadło po ewentualnej przegranej przez PiS w nadchodzących wyborach nie odchyliło się za bardzo w lewo? Wszak lewicowej myśli boimy się bardziej niż lewica świeżonej wody.

Piotr Kijewski

## f Festiwal zenady

Wydaje się, że synonimem obciachu Opole nie tyle się stało, ile nim jest, i to od dobrych kilkunastu lat. Tym samym po prostu udało się zachować stabilny poziom. Mam przy tym wrażenie, że co roku dziennikarze przeżywają wielki szok. Oglądają festiwal, przecierają oczy i krzyczą do telewizora: „Boże, cóż to za dno!”. A chwilę po festiwalu doznają amnezji i cykl się powtarza.

Bogusz Dawidowicz

Opole to folklor polskiej piosenki. Już od dawna następowała degradacja tego festiwalu, a jak do akcji włączył się Jacek Kurski, to obniżył rangę tej imprezy totalnie.

Leszek Błaszczyk

Mamy takie gwiazdy, ponieważ śpiewają tylko dlatego, że mają plecy.

Maciek Gotębiowski



## ✉ Trzecia Droga + i co się za nią kryje?

Liderzy partii PSL-Koalicja Polska i Polska 2050 jakiś czas temu oświadczyli wyborcom, że mają pomysł na trzecią drogę w dążeniu do zwycięstwa w najbliższych wyborach. Przeciwstawiają się – zgubnemu ich zdaniem – podziałowi, czyli tzw. duopolowi PiS-PO. Opracowali nawet dokument ideowy Trzeciej Drogi zatytułowany Przyszłość+. Twierdzą, że są formacją, która szanuje wartości i tradycję chrześcijańską, szanuje naszą kulturę, to, z czego wyrastamy. Sądzić należy, że ich zdaniem oznacza to, że ci inni z opozycyjnej części sceny politycznej nie reprezentują tych wartości.

## ZDJĘCIE TYGODNIA



Hinduscy święci praktykują jogę w Międzynarodowym Dniu Jogi. Guwahati, Assam, Indie, 21 czerwca 2023 r.

**Największym oszustwem rządu Morawieckiego jest podwójna księgowość wydatków państwa.** Rząd prowadzi dwie statystyki zadłużenia, na użytek krajowy i unijny. Różnica między nimi jest gigantyczna i sięga 322 mld zł.

**Zoran Milanović, prezydent Chorwacji,** podczas wystąpienia w Zagrzebiu powiedział, że zawołanie „Sława Ukrainie” to zawołanie najbardziej radykalnych szowinistów na zachodzie Ukrainy, którzy kolaborowali z nazistami i wymordowali tysiące Żydów i Polaków. „Nie chcę tego słyszeć w Chorwacji”, dodał prezydent.

Andrzej Duda dołączył do İlhama Alijewa, prezydenta Azerbejdżanu, i Aleksandra Łukaszenki, prezydenta Białorusi. Okazją do tego było otwarcie igrzysk europejskich w Krakowie. Wcześniej organizowały te zawody Azerbejdżan i Białoruś. Igrzyska w Krakowie i Małopolsce kosztują ponad 2 mld zł. Dla polityków PiS mają być propagandowym wehikułem przed wyborami. Początek był marny, bo **w Krakowie tak wygwizdano ministra Sasina,** że nie wiadomo, co mówić.

Za rekordowe **47,6 mld euro** wyeksportowano **polską żywność** w 2022 r.

W rankingu wydziałów prawa 2023 „Rzeczpospolitej” wśród uczelni publicznych wygrał Uniwersytet Jagielloński przed uniwersytetami Warszawskim i Wrocławskim. Wśród uczelni niepublicznych najlepsza jest Akademia Leona Koźmińskiego, a trzecie miejsce zajęła Krakowska Akademia im.

Andrzeja Frycza Modrzewskiego ex aequo z Uniwersytetem Humanistyczno-społecznym. **Prof. Janowi Widackiemu, dziekanowi Wydziału Prawa, Administracji i Stosunków Międzynarodowych Krakowskiej Akademii, serdecznie gratulujemy.**

**Marian Turski** został wyróżniony medalem „Za mądrość obywatelską”, przyznawanym przez kapitułę **miesięcznika „Kraków i Świat”.**

Rekordy nieudolności, partactwa i niedotrzymywania terminów biją prace wokół dworca PKP Warszawa Zachodnia. Spółka PKP Polskie Linie Kolejowe od lat wydaje miliardy złotych i od lat życie pasażerów jest koszmarem. Parasol nad tym bałaganem trzymają premier Morawiecki i ministrowie z rządu PiS.

**Taras Kaczka, ukraiński minister gospodarki,** oskarżył Polskę na konferencji Międzynarodowej Rady Zbożowej w Londynie o łamanie reguł Światowej Organizacji Handlu (WTO) w związku z dopłatami dla polskich rolników.

Na koniec 2022 r. liczba pracujących emerytów wyniosła 826 tys. i była większa o 52% od liczby pracujących emerytów na koniec 2011 r. („**Polityka**”).

Za rekordową cenę **4,3 mln zł** sprzedano na aukcji w Desie Unicum **obraz „Wieczór letni” Józefa Chełmońskiego.**

Trwa rewolucja obyczajowa. **Ubywa zawieranych małżeństw,** w 2022 r. było ich 155,6 tys., a **przybywa par żyjących w związkach nieformalnych** (553 tys.).

## PRZEBŁYSKI

### Bajki o Daukszewiczu

Przez lata był to program bardzo popularny, chętnie, mimo późnej pory, oglądany przez widzów TVN 24. Co ich przyciągało do „Szklą kontaktowego”? Silna ekipa współprowadzących. Ale gdy w maju przed wejściem na antenę dziennikarza Piotra Jaconia Krzysztof Daukszewicz zapytał: „To jakiej on jest dzisiaj pici?”, zrobiła się afera, bo Jacon ma córkę transpiciową. Gdy TVN pozbyła się Daukszewicza, z programu zrezygnowali też Artur Andrus i Robert Górski.

Daukszewicz wyjaśnił, że z programu odszedł, bo proponowano mu, by pojawiał się w nim tak jak Jerzy Iwaszkiewicz z „Uszanowaniem Państwu”. A nawiązując do hejtu i bajek na jego temat, „szczególne ukłony śle pani prof. Magdalenie Środzie i pani red. Renacie Kim, życząc obu paniom dalszych udanych fantazji na mój temat”. Widać, że Daukszewiczowi forma satyryczna wróciła.



### Kulasek pod butem Kłeczka

„Proszę mi nie przerywać”. „Tylko grzeczniej proszę”. „Czy pan chce mówić cały czas?”. „Pan nie może mówić, kiedy chce”. „Pan spokojnie siedzi i czeka”.

Kogoż tak niemiłosiernie poniewierano? Marcina Kulaska, prawą rękę i byłego kierowcę Czarzastego. W programie „Woronicza 17”, w niedzielę 18 czerwca. Sekretarzem generalnym Nowej Lewicy, który był gościem tego widowiska, podłogę wycierał udający dziennikarza Miłosz Kłeczek. Kłeczek tak już ma. Jak trafi na ofiarę, która nie potrafi się odwinąć, to nie ma zahamowań. Kulasek był dla niego wyznaczonym obiektem ćwiczebnym.

### Potocki puka

Jeśli usłyszycie, że ktoś znowu puka spod dna, z pewnością będzie to on. Andrzej Rafał Potocki z tygodnika „Sieci”. Fanatyczny wielbiciel ukraińskich snajperów, którzy podobno zabijają Rosjan z odległości 2710 m. Mają z czego walić. Bo jak donosi Potocki, korzystają z brytyjskich Barrett M82A1 i Accuracy International-AXMC. I polskich karabinów wyborowych Tor (WKW Wilk). Potocki w oczekiwaniu na kolejne rekordy snajperów zachwycił się rozwaleniem Igora Hornta z Ługańskiej Republiki Ludowej. Gdy minister poszedł do fryzjera w Ługańsku, ładunek wybuchowy zmiotł go z powierzchni. Zakład z załogą też wyleciał w powietrze. Ale tego, że zginęli przypadkowi ludzie, Potocki już nie ogarnia.



### Chorzów walczy o zielone

Jak się obronić przed głupotą wojewody śląskiego Jarosława Wieczorka, który popiera plany firmy JK Technology z Bytomią? Prezydent Chorzowa Andrzej Kotala i rada miasta, z wyjątkiem dwójki radnych z PiS, Bernadety Biskup i Grzegorza Krzaka, protestują przeciwko pracom rozbiórkowym na nasypie kolejowym na terenie Zespołu Przyrodniczo-Krajobrazowego Zabie Doły.

Rozwalanie terenu zielonego w takim mieście jak Chorzów tylko po to, by ktoś odzyskał trochę kruszywa, jest głupotą. I gangsterką. Zobaczmy, co z tymi protestami zrobią szef wojewody Wieczorka premier Morawiecki i Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska.





## PYTANIE TYGODNIA | Działka, wnuki... Na czym polega szczęśliwa emerytura?

**ZOFIA NICZKE,**

*założycielka i prezeska Fundacji Emeryt*

Szczęśliwa emerytura polega na jej wcześniejszym zaplanowaniu. Trzeba w tych planach znaleźć miejsce na realizację swoich marzeń. Każdy plan z czasem się udoskonala, o czym warto pamiętać. Emerytura to miejsce na rozwój, dlatego warto postawić na siebie. Obecnie seniorzy żyją w epoce szybkiego rozwoju technologii, dlatego trzeba się edukować. Nauka i aktywność są na emeryturze bardzo ważne – nie można odcinać się od otaczającego nas świata i popadać w stagnację. Emerytura jest też czasem dla rodziny. Polska jest pięknym krajem, dlatego cudownie jest spędzać dni na łonie natury. Dobrze mieć własną działkę, gdzie można odetchnąć. Czas spędzany z wnukami i bliskimi daje szczęście, jednak niezależnie od wieku zawsze trzeba być trochę egoistą i dbać o swoje potrzeby.

**DR HAB. PIOTR SZUKALSKI,**

*demograf i gerontolog, Uł*

Dla jednego szczęśliwa emerytura jest tożsama z brakiem problemów finansowych. Dla drugiego głównym czynnikiem będzie dobry stan zdrowia i fizyczna sprawność. Jeszcze inna osoba będzie mówiła o możliwości wykorzystania wolnego do realizowania planów, na które wcześniej brakowało czasu. Jednak dopiero gdy połączymy przynajmniej te trzy wymiary, czyli finansowy, zdrowotny i towarzyski, będzie można mówić

o udanym przebywaniu na emeryturze. Warto też zauważyć, że wraz z wiekiem następują pewne ograniczenia sprawności, co wiąże się ze wzrostem wydatków zdrowotnych. Jednak zmniejszają się bytowe potrzeby finansowe. Dla wielu osób warunkiem udanej starości jest zaś niezależność finansowa dzieci i wnuków.

**DR WOJCIECH NAGEL,**

*ekspert BCC ds. ubezpieczeń społecznych*

To zależy od wielu czynników. Jak wysokie były zarobki, czy emerytura jest wieloźródłowa, czy tylko z systemu publicznego (FUS). Nie wszyscy Polacy mogli oszczędzać podczas aktywności zawodowej. Dopiero w 1999 r. została wprowadzona reforma emerytalna, która stworzyła dodatkowe możliwości gromadzenia własnych środków – Pracownicze Programy Emerytalne. Ten filar niestety się nie rozwinął, finalnie objął ok. 600 tys. osób. Ukonstytuowała się też wtedy zasada zdefiniowanej składki – ile odłożysz, tyle otrzymasz w świadczeniu. Osoby, które przechodziły na emeryturę przed 1999 r., były w systemie zdefiniowanego świadczenia, w którym każdy dostawał mniej więcej taką samą kwotę emerytury. Statystyki z ostatnich lat pokazują, że ludzie gromadzą dodatkowe środki poza składkami emerytalnymi. To obecnie ponad 2,5 mln osób w PPK i kolejne 1,5 mln osób w IKZE i IKE. Ale to wciąż za mało. W dodatkowym zabezpieczeniu emerytalnym powinno funkcjonować – wzorem krajów rozwiniętych – co najmniej 50% osób aktywnych zawodowo.

# WOJENNY KAPITALIZM

## Na wojnie, kryzysie i sankcjach bogacą się banki, koncerny zbrojeniowe, spekulanci na rynku żywności i surowców, globalni eksporterzy energii

Jakub Dymek

W londyńskim Muzeum Wiktorii i Alberta znajduje się kilka obiektów, które może nie są magnesem dla turystów, ale z pewnością przyciągną oko i sprowokują do refleksji uważniejszych obserwatorów. W jednej z gablot znajdziemy bowiem nie wiktoriańskie portrety albo kolonialne trofea, ale zdjęcia zwykłych dziewczyn w uniformach. Na przykład szpitalnym kombinezonie albo kurtce z charakterystycznym znakiem graficznym londyńskiego metra. Wszystkie te zdjęcia pochodzą z okładek pisma mody „Vogue”, a łączy je hasło: „Nowa linia frontu”.

**Zyski wielkiej szóstki paliwowej: Shella, BP, Equinora, Total, Exxon Mobil i Chevronu wyniosły w 2022 r. ponad 200 mld dol. – to więcej niż pomoc przekazana Ukrainie.**

To zdjęcia bohaterek nowej rzeczywistości: pielęgniarki, kurierki, motorniczej. Zdjęcia pielęgniarek czy kurierek albo sprzedawczyń opowiadają nam oczywiście o czasach pandemii, gdy to wojna z wirusem była najważniejszym światowym konfliktem, a „na froncie” walczyły owe dziewczyny ze zdjęć.

Jednak dziś marzenia o tym, że społeczeństwa Zachodu dofinansują ochronę zdrowia i opiekę, a w centrum gospodarki postawione zostaną usługi publiczne, naprawdę nadają się już niestety tylko do muzeum. Światowy kapitalizm i zachodnie społeczeństwa dobrobytu nie przeżyły pandemicznego katharsis. Wczorajsze spekulacje o tym, czy zbudujemy gospodarkę

opartą na nowoczesnej medycynie i opiece, błyskawicznie zostały zastąpione scenariuszami budowy gospodarki na czas rywalizacji wielkich mocarstw. Gdy odegnał się od siebie wirusa, zaczęła się prawdziwa – nie metaforyczna – wojna. A o dofinansowaniu szpitali, podniesieniu znaczenia pracowników kluczowych branż czy opiekuńczej rewolucji w usługach publicznych wszyscy zapomnieli.

Dziś chcemy płacić nie na szpitala, lecz na armię i globalne koncerny zbrojeniowe. Bohaterami zbiorowej wyobraźni są nie pielęgniarki i motornicze, lecz wojskowi influencerzy, prezydenci Zełenski i Biden oraz wszystko, co w danym momencie

promuje propaganda czasów wojny. Metafory „linii frontu” i „wojny z wirusem” szybko ustąpiły prawdziwej wojennej mobilizacji.

Pandemiczny kapitalizm stanu wyjątkowego ustąpił kapitalizmowi wojennemu. Światowy porządek ma niebywałą zdolność – po każdym z kryzysów niby wymyśla się na nowo, a tak naprawdę wraca w stare koleiny.

**Kto zarabia: lista (prawie) kompletna**

Pomimo wszystkich innowacji i rewolucji technologicznych kapitalizm wojenny XXI w. nie różni się zasadniczo od tego z poprzedniego stulecia. Tak jak inwazja Putina

obaliła teorię, że współczesne wojny będą toczyć się przede wszystkim w cyberprzestrzeni, przy użyciu bezzałogowych dronów i „inteligentnych” rakiet, tak zawirowania gospodarcze ostatniego roku obaliły twierdzenia o tym, że żyjemy w jakiejś zupełnie nowej, cyfrowej fazie kapitalizmu. Wystarczy rzut oka na branżę i firmy, które bogacą się na wojnie, kryzysie i sankcjach: banki, koncerny zbrojeniowe, spekulanci na rynku żywności i surowców, globalni eksporterzy energii. Nie ma na tej liście zbyt wielu firm XXI w., za to uderza, jak nadal mocno trzyma się wielki przemysł rodem z poprzedniego stulecia. Ale stulecia XX i XXI różnią się w innym aspekcie: tym, jak szeroki strumień wojennych zysków płynie do sektora prywatnego.

Żeby nie być gołostównym, zanim przyjrzymy się mechanizmom kapitalizmu czasów wojny i konfrontacji wielkich mocarstw, rzućmy okiem na zyski tych branż.

**Banki.** W 2022 r. rentowność banków odbiła się na poziom nie – widziany od 14 lat – czyli od kryzysu 2008 r. – i według prognoz sięgnie 11,5-12,5%. Tak szacowali w swoim dorocznym raporcie analitycy firmy doradczej McKinsey. Wyniki za pierwszy kwartał 2023 r. zdają się potwierdzać ich prognozy. Jak pisze „Financial Times”, sektor bankowy w USA zarobił na czysto 80 mld dol. tylko w pierwszym kwartale tego roku i to pomimo kłopotów i upadłości niematych instytucji finansowych. W Polsce jest podobnie: nie brakuje banków, które po trzech miesiącach roku mogą pochwalić się od 900 mln zł (ING) po ponad 1,2 mld zł zysku (Santander i Pekao SA). Wszystko to między innymi dzięki





Inwazja Putina obaliła teorię, że współczesne wojny będą toczyć się przede wszystkim w cyberprzestrzeni.

polityce podnoszenia stóp procentowych, które gwarantują bankom wyższe odsetki. Ale wielkie publiczne programy inwestycyjne – czy dopłaty do budowy infrastruktury, jak w USA, czy kredytów mieszkaniowych, jak w Polsce – pokazują, że także działające w realiach wojennej mobilizacji państwo pomaga nakreślać bankierom dobry interes.

**Energetyka.** Tu dopiero jest hossa. Przyspieszone odejście od rosyjskich surowców przez Zachód wywindowało w górę ceny dla europejskiego (i do pewnego stopnia amerykańskiego) konsumenta, a radykalnie obniżyło cenę rosyjskiej ropy, którą z upodobnieniem kupują teraz Chińczycy, Hindusi, a nawet Arabowie. Na zamieszaniu zyskali wszyscy wielcy gracze – choć zapłacił za to europejski podatnik i konsument. Zyski wielkiej szóstki paliwowej: Shella, BP, Equinora, Total, Exxon Mobil i Chevronu wyniosły w 2022 r. ponad 200 mld dol. Dla zrozumienia skali: to więcej niż suma pomocy zbrojeniowej, humanitarnej i finansowej przekazanej

w tym samym roku Ukrainie przez wszystkie największe państwa Zachodu i UE razem wzięte. Cynik powiedziałby, że z punktu widzenia wielkich koncernów energetycznych najlepiej by było, by wojna w Ukrainie trwała w nieskończoność – skoro wydatki ponoszone na pomoc Ukrainie zwracają się po dwakroć, a akcjonariusze zobaczą w tym roku na swoich kontach hojne dywidendy.

## Już ponad połowa państw autorytarnych na świecie zaopatruje się w broń made in USA.

I to także nie tylko w USA czy Wielkiej Brytanii. Polski Orlen również miał prawdziwe złote żniwa. Jeśli chodzi o deklaracje, polski rząd chwali się błyskawicznym uniezależnieniem krajowej energetyki od rosyjskiego surowca. Jednak w praktyce, co przyznaje nawet sam prezes Orlenu Daniel Obajtek, możliwość przerabiania przecenionej ropy z Rosji przy jednoczesnych wysokich

marżach była dla koncernu z Płocka bardzo korzystna. Zapytany o to, dlaczego nie zrywamy kontraktów z Rosjanami, Obajtek odpowiedział: „dla dobra Orlenu i dla dobra Polaków”. Miniony rok był bez wątpienia dobry dla Orlenu, bo firma zarobiła na czysto ponad 33 mld zł, z czego 6,4 mld trafi na wypłatę najhojniejszej dywidendy dla akcjonariuszy w historii koncernu.

**Sektor zbrojeniowy.** Oczywiście ma się świetnie. Jeśli ktoś – nomen omen – „uzbroił się” w akcje jednego z globalnych koncernów zbrojeniowych na przełomie 2021 i 2022 r., zrobił całkiem dobrą inwestycję, z której może już liczyć na kilkanaście lub kilkadziesiąt procent zwrotu. Koncerny takie jak Northrop Grumman (+18% od grudnia 2021 r.), Lockheed Martin (+34%) ▶

► czy Raytheon (+20%) nie mogą narzekać. Jednak wyniki giełdowe samych firm nie odzwierciedlają skali gorączki zakupowej, na jakiej dziś bogaci się przemysł zbrojeniowy. Według informacji samego Departamentu Stanu suma kontraktów zbrojeniowych skoczyła w 2022 r. o niemal 50% w porównaniu z rokiem poprzednim i wyniosła 205 mld dol. – skok o 70 mld w porównaniu z rokiem poprzednim. Jak policzył ekspert think tanku SPRI Stephen

Bosforu, a wart prawie 4,5 mld dol. eksport broni zbliża Turcję do pierwszej dziesiątki światowych eksporterów.

**Surowce i żywność.** Powyższa lista i tak nie jest kompletna, bo należałoby wspomnieć chociażby o handlu surowcami, minerałami i żywnością, na których fortunę robią firmy niemal kompletnie anonimowe dla zwykłego obywatela. Bo komu mówią coś nazwy takie jak Trafigura czy Glencore? Handlarze surowców

zbożowym w Polsce), bo spekulacja trwała w najlepsze. Choć nie był to temat szczególnie głośny w Polsce, to pod koniec 2022 r. zjawisku spekulacji na rynkach żywności przyglądały się Unia, agencje ONZ i ekonomiści badający wpływ cen żywności na uporczywość inflacji. Postawie do Parlamentu Europejskiego z grup Lewicy i Zielonych domagali się zaś odpowiedzi od Komisji o podejmowane w tej sprawie działania.

### **Europa – transformacja czy marginalizacja?**

Gdyby jednak współczesny wojenny kapitalizm nie różnił się niczym od tego z XX w., nie byłoby tematu. Jednak to, że na wojnie zarabiają dziś te same branże, co zawsze, nie oznacza jeszcze, że w XXI w. nie zaszła żadna innowacja względem wojen poprzednich stuleci. Tą nowością jest skala prywatyzacji. I nie chodzi nawet dokładnie o to samo, co zarzucano USA i administracji George’a Busha po inwazji na Irak. Wtedy bowiem szło o to, że inwazja dała pretekst do oddania zarówno kolejnych dziedzin prowadzenia wojny, jak i później sterowania irackim państwem oraz gospodarką, w ręce prywatnych podmiotów i wojskowych kontraktorów. Którzy zarobili,

## **Na wojnie zarabiają dziś te same branże, co zawsze. Nowością jest skala prywatyzacji.**

Semler, administracja Bidena pobiła zatem – nawet uwzględniając inflację – wszystkie poprzednie rekordy. Ale – jak zaznacza – wpływ wojny w Ukrainie na nowe zamówienia nie jest do końca ujmowany w tych statystykach, ponieważ kontrakty na uzupełnienie broni przekazanej Ukrainie będą finansowane z co najmniej dwóch źródeł budżetowych i nie liczą się do statystyk eksportowanej broni. Co ciekawe, dziś USA na fali wojny Putina sprzedają broń w większych ilościach nie tylko zachodnim demokracjom, ale i reżimom autorytarnym. Semler w niedawnym tekście dla portalu Intercept szacował, że już ponad połowa państw autorytarnych na świecie zaopatruje się w broń made in USA.

Na wojnie zarabia zresztą nie tylko przemysł zbrojeniowy USA, ale także krajów, które do samego konfliktu mają stosunek raczej ambiwalentny. Jak pisze „Times of Israel”, w 2022 r. udało się pobić poprzedni, zeszłoroczny rekord i sprzedać broń za 12,5 mld dol. Ekspert komentują, że wojna w Ukrainie i wzrost zapotrzebowania na drony znacząco przełożyły się na popyt – sprzedaż bezałogowych statków powietrznych przyniosła czterokrotnie więcej pieniędzy niż eksport słynnych izraelskich pegasusów, czyli oprogramowania szpiegowskiego i systemów elektronicznego nadzoru. Turckie media chwalać się, że podobny wzrost zainteresowania swoim uzbrojeniem notują producenci znad

lubią ciszę (o czym pisali w wydanej niedawno w Polsce książce „Świat na sprzedaż” Javier Blas i Jack Farcho), więc mało kto wie, że i ich zyski skoczyły w 2022 r. o kilkaset procent. Podobnie sprawa ma się z ukraińskimi agrooligarchami, o których pisze w niedawnym numerze „Dziennika Gazety Prawnej” Remigiusz Falkowski. Miejscowi posiadacze wielkich połaci ziemi, magazynów i spółek z sektora spożywczego stracili na wojnie, a teraz boją się, że stracą na konflikcie zbożowym z Polską i krajami regionu. Dlatego Kijów rozpoczął właśnie ostrą walkę lobbingsową

## **Europa nie buduje własnego bezpieczeństwa, energetyki i przemysłu, lecz kupuje je od USA (zbrojenia), Arabii Saudyjskiej i Kataru (energia) oraz Chin (artykuły konsumpcyjne, technologia i motoryzacja).**

w Brukseli o lepsze warunki dla swojego eksportu do Unii Europejskiej – nawet kosztem pogorszenia stosunków z Polską czy innymi sąsiadami. Ukraina walczy, by jej producenci mogli odrobić swoje straty, eksportując na Zachód i czasowo korzystając z przywilejów jednolitego europejskiego rynku, niekoniecznie wypełniając wszystkie unijne wymogi.

Jednak choć początkowo agrooligarchowie stracili, to jednak na szokującym skoku cen żywności w 2022 r. ktoś musiał zarobić (podobnie jak ktoś wzbogacił się na kryzysie

co jasne, olbrzymie pieniądze – szacunki po 20 latach od inwazji mówią o nawet 155 mld dol., jakie poszły w prywatne ręce.

Dziś oczywiście również działa podobny mechanizm – najróżniejsi pośrednicy, agencje PR, lobbyści i korporacje korzystają przecież i na prywatyzacji w Ukrainie. Ale zmiana jest szersza. Dziś – jak opisywałem to również na tych łamach w marcu (PRZEGLĄD 10/2023) – mówimy tak naprawdę o systemowym, globalnym transferze pieniędzy z kieszeni podatników i budżetów państw do



sektora prywatnego: koncernów energetycznych, sektora zbrojeniowego i banków. Jak to działa? Otóż dziś, aby sfinansować wydatki związane z wymogami przyspieszonej transformacji energetycznej, większych zakupów zbrojeniowych i produkcji na czas wojny, państwa Zachodu nie przechodzą w tryb prawdziwej gospodarki wojennej, lecz po prostu finansują te zobowiązania z długu. Jest to możliwe dzięki temu, że po pandemii i tak upadło wiele tabu dotyczących zadłużenia publicznego. A niemające zapotrzebowanie na dolara pozwala USA zwiększać deficyt przy jednoczesnym zwiększaniu budżetu na zbrojenia, inwestycje i ochronę własnych obywateli przed skutkami kryzysu energetycznego.

Podobnie oczywiście robi Europa. Różnica między USA i UE jest jednak taka, że w wyniku wojny Ameryka odbije sobie jej koszt dzięki rosnącemu zapotrzebowaniu na energię eksportowaną przez USA i amerykańskie uzbrojenie. Co zresztą już się dzieje. W Europie zaś przeciwnie, może z wyjątkiem Norwegii czy w pewnym ograniczonym sensie również Polski, wojna dokłada się do wzrostu cen i kosztów życia, ale niekoniecznie przynosi cokolwiek poza zwiększonymi wydatkami. Norwegia zarabia na eksporcie energii, polskie wptywy z VAT (oraz zyski banków i deweloperów) pęczniąją dzięki uchodźcom z Ukrainy. Ale w większości państw UE nikt nie widzi pozytywnych skutków gospodarczych wojny, a już na pewno nie takich, jakie osiągają Stany Zjednoczone. Z tego zresztą powodu już w listopadzie niektórzy unijni komisarze, jak Francuz Thierry Breton czy szef unijnej dyplomacji Josep Borrell, oskarżali USA o dorabianie się na wojnie i wykorzystywanie kryzysu do wzmocnienia swojego przemysłu kosztem Europy.

Mechanizm działania tego wojennego kapitalizmu jest więc następujący. Państwa, chcąc sfinansować choćby odejście od rosyjskiej energii, złagodzić szoki cenowe dla miejscowego przemysłu i obywateli albo po prostu zwiększyć zbrojenia, wykładają na stół imponujące,

niewyobrażalne wręcz dla zwykłego człowieka sumy pieniędzy. Międzynarodowa Agencja Energii (IEA) mówi na przykład, że suma dopłat do wydobycia i konsumpcji paliw kopalnych oraz elektryczności w 2022 r. wyniesie ponad 1 bln dol., a kwoty subsydiów przeznaczonych na obniżenie rachunków dla konsumentów wyniosą ponad 500 mld dol. w gospodarkach rozwiniętych, a z tego 350 mld w samej Unii. W zeszłym roku, według brukselskiego instytutu badawczego Breugel, państwa Europy zapisały w budżetach na łagodzenie skutków kryzysu energetycznego oszałamiające 768 mld euro. Do tego należy doliczyć kolejne kilkadziesiąt (jeśli nie ponad sto) miliardów w samych nowych kontraktach zbrojeniowych podpisanych w tym roku przez kraje NATO.

## Czy wojenny kapitalizm sprowadzi Europę do poziomu postindustrialnej pustyni, gdzie niczego się nie produkuje, a wszystko importuje z zewnątrz?

Państwa więc tak naprawdę biorą na siebie podwyżki cen i koszt kryzysu – pieniądze z długu trafiają jednak nie do krajowej gospodarki pod postacią nowych fabryk broni czy elektrowni, ale bezpośrednio do zagranicznych dostawców energii i uzbrojenia (a także do banków, które zarabiają na obligacjach skarbowych i wyższych odsetkach od długu). Oczywiście można się spierać o sens takiego projektu: z jednej strony, chodzi przecież o ochronę stylu życia, wolności i portfeli zwykłych konsumentów. Nikt nie chce fundować ludziom większych wyzrzeń niż te, które już są podejmowane. Z drugiej, można zapytać, czy ten wojenny kapitalizm nie jest także pożyczką opłaconą kosztem zdrowia i jakości życia kolejnych pokoleń, które odczują niedoinwestowanie ochrony zdrowia i usług publicznych oraz skutki dalszego transferu pieniędzy poza granice krajów. Dziś bowiem Europa – w przeciwieństwie do lat po II wojnie światowej – nie buduje własnego bezpieczeństwa, energetyki i przemysłu, lecz całkiem dostownie kupuje je sobie od USA

(zbrojenia), Arabii Saudyjskiej i Kataru (energia) oraz Chin (artykuły konsumpcyjne, technologia i w coraz większym stopniu motoryzacja).

I tu wracamy do tego, od czego zaczęliśmy. Kto pamięta o tym, że to walka o zdrowie i sprawne państwo miała być nową linią frontu? Pandemia przyniosła przez chwilę nadzieję, że państwa Zachodu dokonają swoistego zwrotu opiekuńczego, a nowy wielki dług i odwaga inwestowania publicznych pieniędzy przełożą się na poprawę zdrowia, jakości życia i funkcjonowania państwa. Dziś ten sam impet i rozmach służy innemu projektowi, który także dotyczy bezpieczeństwa, ale w dużo bardziej dośłownym wymiarze. Nikt też na razie nie wie, gdzie nas zaprowadzi – czy za 10 albo 15 lat będziemy dumni z osiągnięć energetycznej i militarnej

transformacji świata zachodniego, czy przeciwnie – wojenne wzmożenie początku trzeciej dekady XXI w. będzie powszechnie uznawane za największy krok w kierunku marginalizacji Europy. I skończy się skazaniem jej na rolę wasala i klienta w największych zmaganiach przyszłości. Czy ów wojenny kapitalizm zbuduje w Europie dynamiczny rozwój, czy raczej – jak straszą niektórzy – sprowadzi ją do poziomu postindustrialnej pustyni, gdzie niczego się nie produkuje, a wszystko importuje z zewnątrz i modli o cudzą łaskawość?

*Jakub Dymek*

[j.dymek@tygodnikprzeгляд.pl](mailto:j.dymek@tygodnikprzeгляд.pl)



# Triki przy urnie

## Wybory 2023: PiS zdobywa 10 mandatów więcej, nie kiwając palcem

Robert Walenciak

To będą najważniejsze wybory od roku 1989 – powtarzają spin doktorzy PiS. – Bo one zadecydują, czy system się domknie, czy nie.

Mają rację. Dlatego Prawo i Sprawiedliwość przygotowuje się do nich szczególnie. I jednym z takich elementów jest obowiązujący Kodeks wyborczy. PiS ułożyło go według najlepszych zasad manipulacji wyborczej. Tak żeby wzmocnić wagę głosów grup i regionów, gdzie ma największe poparcie, i maksymalnie osłabić głos tych, którzy sprzyjają opozycji. To się udało.

Takimi działaniami PiS zapewniło sobie dodatkową pulę mandatów w Sejmie i Senacie. Jak dużą? Dokładnie wyliczyć tego się nie da, mówimy przecież o przyszłości, ale można zaryzykować tezę, że partia Kaczyńskiego zdobędzie w ten sposób ponad 10 mandatów więcej. Tych 10 mandatów może zadecydować o wyborczym zwycięstwie i o przyszłości Polski.

### A o jakie działania konkretnie chodzi?

#### 1. O zmniejszenie wagi głosów wyborców opozycji.

Tę operację przeprowadzono w sposób niezwykle prosty. Państwowa Komisja Wyborcza w październiku 2022 r. wysłała do marszałek Sejmu Elżbiety Witek pismo informujące, że w wyniku zmian demograficznych w Polsce trzeba na nowo ustalić liczbę mandatów w 21 okręgach wyborczych. W 11 okręgach (przeważnie rolniczych) trzeba było odebrać po jednym mandacie, w 10 – dodać (w jednym, Warszawie II, nawet dwa). Gdyby tak się stało, to przy rozkładzie głosów identycznym jak w roku 2019 opozycja zyskałaby trzy mandaty, a PiS tyle samo by straciło.

Elżbieta Witek skierowała pismo PKW do sejmowej Komisji Nadzwyczajnej, w której procedowane są sprawy Kodeksu wyborczego. I tam sprawa utknęła. Co istotne, opozycja ma w niej dwójkę wiceprzewodniczących – Borysa Budkę i Barbarę Dolniak. Chyba niepotrzebnie, bo ani Budka, ani Dolniak nie dali choćby znaku, że sprawą korekty demograficznej się zainteresowali. Albo za sprawą lenistwa lub niefrasobliwości temat odpuścili.

#### 2. O zmniejszenie wagi głosów wyborców z zagranicy.

Wyborców głosujących za granicą jest coraz więcej (w 2019 r. było ich 316 tys.) i głosują oni raczej na przeciwników PiS. W wyborach prezydenckich za granicą w II turze stosunek głosów Trzaskowski-Duda wynosił 75-25. Nie dziwny się więc, że w znowelizowanym Kodeksie wyborczym PiS mocno tę grupę przycięło. Po pierwsze, zlikwidowano głosowanie korespondencyjne,

dzięki któremu Polacy mieszkający czasami setki kilometrów od lokali wyborczych, mogli oddawać głosy. To wielka grupa – w II turze wyborów prezydenckich na 530 tys. głosów oddanych za granicą, trzy czwarte to były głosy oddane pocztą. Teraz to znika, więc wiadomo, że frekwencja wyborcza za granicą będzie dużo niższa. Po drugie, wprowadzono zasadę, że komisje muszą przeliczyć głosy w ciągu 24 godzin. Jeśli to im się nie uda – wszystkie głosy oddane w danej komisji zostaną uznane za nieważne. Kto pamięta kolejki przed lokalami wyborczymi w Wielkiej Brytanii czy USA, ten wie, jak to się może skończyć. No i wreszcie po trzecie, utrzymano zasadę, że głosy z zagranicy doliczane są do okręgu Warszawa I. Ten okręg, liczący 20 mandatów, powinien (zgodnie z korektą demograficzną) wybierać 21 posłów. A jeżeli dołożymy głosy z zagranicy – to sześciu, siedmiu, a może i ośmiu posłów więcej. Znając preferencje wyborcze Polaków głosujących za granicą, możemy zakładać, że te mandaty dzielone byłoby w stosunku 4:2 lub 5:2 na korzyść opozycji. Tak jednak nie będzie. Opozycja zamiast zyskać trzy dodatkowe mandaty ( $5 - 2 = 3$ ), będzie musiała obejść się smakiem.

### W wyniku zmian demograficznych trzeba na nowo ustalić liczbę mandatów w 21 okręgach wyborczych.

#### 3. O zwiększenie frekwencji w regionach przychylnych PiS

W wyborach w 2019 r. frekwencja wyborcza w gminach poniżej 5 tys. mieszkańców wynosiła 54%, a w miastach powyżej 500 tys. – 73%. Zamyśl PiS jest więc taki, by frekwencję w małych gminach, gdzie PiS ma największe poparcie, podnieść. Zapewnić ją ma m.in. dowózka do punktów wyborczych, organizowana przez gminę. W wyborach w 2019 r. w miejscowościach do 20 tys. mieszkańców uprawnionych do głosowania było 15 325 tys. wyborców. Głosowało – 8778 tys., co daje frekwencję na poziomie 57%. Gdyby ją podwyższono do poziomu wielkich miast, pojawiłyby się co najmniej dodatkowe 2 mln wyborców. Ta grupa przechyliłaby jeszcze bardziej na korzyść PiS wyborczą szalę i w niektórych okręgach PiS mogłoby liczyć na – ostrożnie licząc – kilka dodatkowych mandatów.

Policzmy – tylko za sprawą manipulacji ordynacją i milczenia opozycji (dziękujemy Borysowi Budce, bardzo w tej sprawie zasłużył się swoją biernością) PiS już przed wyborami może liczyć na ok. 10 mandatów więcej. ■



# Wybory 2023: które głosy pójdą do piachu?

W połowie okręgów wyborczych powinna być zmieniona liczba mandatów. Posłowie sprawy nie ruszyli

Rozmawia Robert Walenciak

**Czy w Polsce mamy wybory pięcioprzymiotnikowe, tak jak określa to art. 96 Konstytucji RP, czy też nie?**

– Zawsze są ideały, które w rzeczywistości są nieosiągalne. **Chodzi o zasadę równości, która jest łamana...**

– Z tą równością, faktycznie, rzeczywistość trochę się rozjeżdża... Są normy, które określają, ile powinno być mandatów w okręgu i ilu senatorów w województwie. One są zapisane w Kodeksie wyborczym. A rzeczywistość jest inna.

**Na przykład w wyborach 2019 r. w okręgu elbląskim 250 tys. wyborców wybrało ośmiu posłów, a w okręgu Warszawa I prawie 1,4 mln wybrało 20. Głos w Elblągu był dwa razy mocniejszy. Gdyby wybory miały być równe, w okręgu warszawskim powinno być wybieranych dwukrotnie więcej posłów.**

– Tak do końca to nie jest. Ponieważ jedną sprawą jest to, ilu w danym okręgu jest mieszkańców, a drugą – ilu z nich głosuje, czyli frekwencja.

**Tak jest, frekwencja w województwie warmińsko-mazurskim wynosiła 53%, a w Warszawie 77%, plus głosy z zagranicy. Ale i tak nierówność wagi głosu jest uderzająca.**

– Kodeks wyborczy mówi, że liczba mandatów w okręgu ma być proporcjonalna do liczby mieszkańców ustalonej na podstawie danych ewidencji ludności na koniec trzeciego kwartału przed rokiem, w którym mają odbywać się wybory.



**DR HAB. JACEK HAMAN**

– socjolog

Państwowa Komisja Wyborcza ma wtedy wskazać, jakie poprawki należy wprowadzić w rozdziale mandatów na okręgi wyborcze. Cóż... PKW pisała w tej sprawie pisma do marszałka Sejmu w roku 2014, w roku 2018 i w roku 2022. Zawsze wskazując, w których okręgach należy przeprowadzić korektę, gdzie trzeba dodać mandat, a gdzie odjąć. I nic.

**I jaki jest efekt tego, że nic nie zostało zmienione?**

– W tej chwili między 21 okręgami powinno być przesuniętych 11 mandatów. To jest ruch ze wsi do miast, ale również ruch z dużych miast na przedmieścia.

**Zmiana powinna dotyczyć 21 okręgów na 41, które mamy w Polsce.**

**Przeliczyłem, jak zmieniłaby się liczba mandatów, przyjmując wyniki z roku 2019. Opozycja miałaby o trzy mandaty więcej.**

– To możliwe. Można robić symulacje, biorąc pod uwagę konkretne dane z konkretnych wyborów, komu by przybyło, komu by ubyło, tylko że każde wybory przynoszą inne wyniki. I wtedy, przy przeliczaniu, pojawia się pytanie, komu przypadnie ostatni mandat w okręgu. Kto ten mandat zyska, a kto go straci, to jest bardzo często zjawisko losowe. Tak więc przy korekcie demograficznej opozycja mogłaby zyskać trzy mandaty, a może cztery, a może żadnego. Na pewno nie jest tak, że tych 11 mandatów blokowo przeszłyby z jednej partii do drugiej. To by się rozdzieliło. Natomiast problem jest inny – dlaczego Sejm sprawy korekty demograficznej nie rusza?

**Dlaczego nie rusza PiS, to chyba wiemy.**

– Nie rozpatrywałbym tego na zasadzie, że korekta demograficzna to są ruchy na czyjąś korzyść lub niekorzyść. Raczej jest tak, że partie nie mają motywacji, by to przeprowadzić.

**Skąd ten brak motywacji?**

– Są dwa, trzy powody. Jeden jest taki, że przepisy Kodeksu wyborczego każą te działania podjąć w momencie, w którym na dobrą sprawę za chwilę zaczyna się kampania ▶

**Dr hab. Jacek Haman** kieruje Katedrą Modeli Formalnych i Metod Ilościowych w Socjologii na Wydziale Socjologii UW. Członek zespołu ekspertów wyborczych Fundacji Batorego. Od ponad 20 lat zajmuje się problematyką wyborczą.

► wyborcza. A to oznacza, że nikt nie ma głowy do tego typu spraw.

**Przepisy mówią, że mandaty trzeba rozdzielić na okręgi rok przed wyborami.**

– Jesienią roku przedwyborczego wpływa do marszałka Sejmu pismo od PKW. Ale, patrząc realnie, zanim Sejm się tym zajmie, musi minąć trochę czasu. Oczywiście, gdy wybory odbywają się jesienią, jeszcze da się coś zrobić. Ale gdy są na wiosnę, to

jak loteria, w której można zyskać trzy mandaty, ale może się zdarzyć inaczej? Za to pewny jest koszt wewnątrzpartyjny, awantury, intrygi.

**Taka sytuacja zniechęca do zmian?**

– Po pierwsze, ponieważ ze względu na czas jest to sprawa trudna do przeprowadzenia, a po drugie, że jest bardzo niewygodna politycznie. A powód trzeci jest taki, że posłowie w Polsce, i to jak widać chyba prawie wszyscy, bo ten bezruch trwa już

identyczny, więc wynik głosowania nie został wypaczony. Poza tym, że mieszkańcy centrum Warszawy mają pół senatora. Lub inaczej – że ze względu na liczbę głosujących w okręgu powinno być dwóch senatorów, a nie jeden.

**A w wyborach do Sejmu?**

– Trudno to dokładnie policzyć, ale wychodzi, że z tego względu okręg Warszawa I powinien mieć przynajmniej sześć mandatów więcej.

**Okręg Warszawa I ma 20 mandatów, a powinien – po korekcie demograficznej – mieć 21. A jeżeli do tego dodamy sześć mandatów, które przypadłyby tym, którzy głosują za granicą, to okręg powinien mieć 27 mandatów.**

– Można różnie liczyć. Mandaty w kraju ustalamy według liczby mieszkańców, a tutaj szacujemy już samych wyborców. Można więc przyjąć różne założenia, nawet takie, że Warszawa I powinna mieć na głosy zza granicy dodatkowo osiem mandatów.

**To ewidentna niesprawiedliwość – i wobec Warszawy, i wobec tych, którzy głosują za granicą.**

– A jak zrobić, żeby było sprawiedliwie? To nie jest łatwa sprawa. Bardzo ciekawy system mają na przykład Czesi – u nich głosy z zagranicy nie trafiają do jednego okręgu, tylko poszczególne komisje zagraniczne są losowo przydzielane do różnych

## Posłowie w Polsce, i to chyba prawie wszyscy, bo ten bezruch trwa już trzecią kadencję, jakoś mało sobie cenią wartości konstytucyjne.

czasu na jakiegokolwiek zmiany już nie ma. Wprawdzie Kodeks wyborczy mówi, że zmian w liczbie mandatów można dokonać trzy miesiące przed wyborami, ale jest z kolei orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego z 2006 r., że znaczące zmiany muszą być przeprowadzone przynajmniej sześć miesięcy przed wyborami.

**Teraz wybory będą jesienią...**

– Ale i tak do zmian, które zalecała PKW, nikt już w Sejmie nie miał głowy. Tego typu zmiany oznaczają, że wprawdzie jakiś okręg dostanie dodatkowy mandat, ale jakiś musi go stracić. Generalnie w psychologii jest znany fakt, że utrata czegoś, co się ma, jest znacznie bardziej bolesna, niż perspektywa dostania czegoś, czego jeszcze się nie ma. To oznacza, że w momencie korekty natychmiast pojawiają się niezadowoleni posłowie ze wszystkich partii z tych okręgów, którym mandat zostanie zabrany. A w Senacie to już rzecz całkowicie oczywista – jakiś senator właśnie się dowiędzie, że jego okręgu nie będzie.

**I ogłosi, że to koniec Polski.**

– Wiadomo więc, że korekta demograficzna jest taką operacją, która do przyjemnych politycznie i towarzysko nie należy. Oczywiście, gdyby tak się złożyło, że zmiany w okręgach byłyby zdecydowanie na korzyść jednej partii, zwłaszcza takiej, która ma większość, to wszystko przeprowadzone byłoby błyskawicznie. Ale w sytuacji, w której wypadkowa zmian mogłaby być korzystna, lecz pewności nie ma? Że to wygląda

trzecią kadencję, jakoś mało sobie cenią wartości konstytucyjne.

**Rozmawiamy, patrząc na sprawę z punktu widzenia partii politycznych, a porozmawiamy jak wyborcy. Dlaczego ten z Warszawy miałby być traktowany jako ktoś gorszy i jego głos miałby ważyć połowę tego, co głos wyborcy w Elblągu?**

– Już o tym mówiliśmy, przeprowadzenie korekty demograficznej to kwestia woli politycznej. W tej sprawie są jednoznaczne przepisy, to jest prosta rzecz do zrobienia. Tylko nikt jej nie robi. Natomiast jest więcej problemów, jeśli chodzi o głosy wyborców i one są trudniejsze do rozwiązania. Myślę o głosach z zagranicy...

## Korekta demograficzna to taka operacja, która do przyjemnych politycznie i towarzysko, nie należy.

**Dopisywanych do okręgu Warszawa I.**

– Tak było jeszcze przed rokiem 1989. Tylko że wtedy nie miało to znaczenia, potem miało znaczenie niewielkie, a teraz ma duże.

**Bo w roku 2019 było 316 tys. głosów z zagranicy.**

– Do Sejmu. A w okręgu senackim obejmującym okręg Warszawa-Śródmieście, tam, gdzie idą głosy głosujących z zagranicy, było ich więcej niż głosów z Warszawy! Sytuację częściowo ratuje fakt, że w ostatnich wyborach do Senatu rozkład głosów z zagranicy i z Warszawy był prawie

okręgów w kraju. I to się jakoś wyrównuje. Oczywiście w polskich warunkach głosy z Londynu bardziej by wpływały na wynik w okręgu niż głosy z Ałma-Aty, ale byłby to, mimo wszystko, mniejszy wpływ niż kierowanie wszystkich głosów z zagranicy do Warszawy I. Możliwość są różne. Ale musi być wola, żeby to zrobić. Zwłaszcza że w tym wypadku jasno widać, kto na tym by zyskał.

**Jeśli chodzi o głosy Polaków mieszkających za granicą, to mamy jeszcze jeden cios w ich prawa wyborcze – zlikwidowano głosowanie korespondencyjne.**



– Głosowanie korespondencyjne było za granicą szeroko wykorzystywane ze względu na nieuniknione nierówności w dostępie do komisji wyborczych.

**Jeżeli była ona oddalona o kilkaset kilometrów...**

– Ten system nie działał może idealnie, było w nim parę elementów do poprawienia. Tego nie zrobiono, na dodatek możliwość głosowania korespondencyjnego zlikwidowano.

**A jak możemy ocenić zmiany w systemie liczenia głosów? Jakie są szanse, by komisje w Londynie czy Manchesterze policzyły głosy wyborców przez 24 godziny, bo inaczej będą one nieważne?**

– Powiem cynicznie – jeśli chodzi o procedurę liczenia głosów, to komisje i tak będą to robić tak jak zawsze. Te nowe przepisy, komplikujące procedurę liczenia, będą martwe. Zwłaszcza w sytuacji, w której komisja będzie pracować w niedoczasie, a będzie miała stos kart przed sobą. Jest jeszcze jeden element zmuszający do szybkiego liczenia – za granicą punkty wyborcze działają zazwyczaj w wynajętych lokalach. W Polsce jak komisja siedzi i liczy, to liczy. I to szkoła ma problem, a nie komisja. Natomiast za granicą czas jej pracy reguluje umowa wynajmu.

**Odnoszę wrażenie, że te wszystkie zmiany prowadzą do tego, by zniechęcić do głosowania Polaków za granicą, i do tego, by ich głosy były jak najmniej ważne.**

– Jeżeli uznajemy, że Polacy mieszkający za granicą powinni mieć prawo do głosowania w wyborach, to powinniśmy przyjąć takie rozwiązania, które by im tego nie utrudniały i jednocześnie nie prowadziły do zaburzeń w kraju.

**Czy to nie jest gerrymandering? Te wszystkie kombinacje?**

– Byłby, gdyby ktoś je świadomie zaprojektował. A tutaj... Raczej mam wrażenie, że dominuje takie myślenie – jeżeli w tej sprawie nie widzę ewidentnej korzyści, to tym bardziej nie muszę nic zmieniać.

*Robert Walenciak*  
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

\*Manipulowanie granicami okręgów wyborczych.

# Obiecanki cacanki ministra Telusa

Osiem lat rządów PiS i niezwykła ignorancja posłów opozycji doprowadziły do tego, że rolnictwo znalazło się na skraju zapaści



## Marek Czarkowski

Ta piękna truskawka. Wiecie, ile jest warta w tym sezonie? – pyta zdenerwowany mężczyzna na krążącym w internecie nagraniu. I sam odpowiada: – Tyle.

Po czym wyrzuca na ziemię owoce z trzymanej w rękach kobiałki.

– To jest najgorszy sezon, od kiedy prowadzę plantację truskawek. Chłodnie proponują nam tyle, ile zazwyczaj płaciłem pracownikom za zbiór. Jeśli nic się nie zmieni, tony owoców zostaną na polach.

W ostatnich dniach plantatorom truskawek oferowano w skupie od 3,30 do 4,00 zł za kilogram. Minimalna cena, która by ich satysfakcjonowała, to 5 zł. Mimo to na razie skup przebiega w miarę normalnie, gdyż z rynku zniknęły owoce sprowadzane

Minister Telus powtarzał, że dopłaty będą, że nie ma o co się martwić, bo nikt tak jak PiS nie dba o rolników. Dziś mało kto na wsi w to wierzy.

z południa Europy. Rolnicy uprawiający maliny cenę 5 zł za kilogram uważają za skandalicznie niską.

Powód tak niskich cen skupu jest znany – ruszyły dostawy z Ukrainy. Nawet jeśli Polski nie zalewają tanie truskawki i maliny z za wschodniej granicy, to plantatorzy i rolnicy są święcie przekonani, że tak właśnie się dzieje. Uważają, że rząd, który wiele naobiecował producentom zbóż, dla producentów owoców miękkich (truskawek, malin, porzeczek, wiśni itd.) nie zrobił nic. A to nie koniec zmartwień rolników.

► Dlatego nawet mieszkający na wsi sympatycy Prawa i Sprawiedliwości lżą ministra rolnictwa Roberta Telusa słowami nienadającymi się do druku. Główny zarzut: niedotrzymywanie obietnic.

### Nikt ci tyle nie da, ile Telus obieca

W połowie kwietnia prezes Jarosław Kaczyński solennie zapewniał rolników we wsi Łyse: – Teraz musimy naprawić błędy i jesteśmy na to zdecydowani. Podjęty zostanie powszechny skup zboża, a jego minimalna cena to 1400 zł za tonę.

## Z 4 mln ton zboża, które wiosną zalegały w silosach, z kraju udało się wywieźć około 800 tys. ton.

Pod koniec czerwca cena tony pszenicy w skupie wynosi od 740 zł za pszenicę zwyczajną po 850-960 zł za pszenicę konsumpcyjną. Cena maksymalna występuje na zachodzie kraju, w Lubelskiem rolnikom oferowano 750 zł za tonę pszenicy najwyższej jakości. Wiosną było to ok. 1000 zł i dziś wielu sprzedałoby zboże za tę cenę z pocałowaniem w rękę.

Minister Telus powtarzał za swoim liderem, że dopłaty będą, że nie ma o co się martwić, bo nikt tak jak PiS nie dba o rolników. Dziś na wsi mało kto w to wierzy.

Na razie Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa zbiera głównie wnioski o dopłaty od producentów zbóż, którzy sprzedali ziarno między 1 grudnia 2022 r. a 14 kwietnia 2023 r. Pierwsze pieniądze – 22 mln zł – popłynęły do rolników dopiero w środę 21 czerwca. Te pieniądze to kropla w morzu potrzeb.

Z drugiej strony pod koniec maja ARMiR zmieniła wniosek o dopłaty do zbóż. W założeniach miało to pomóc rolnikom. W praktyce wydłuży procedurę o tygodnie, jeśli nie o miesiące. Dlatego ci, którzy liczą na pieniądze, muszą zadowolić się obietnicami. Z tą różnicą, że dopłaty będą nie do tony, lecz do hektara. Co świetnie wygląda tylko na papierze.

Na przykład plantatorzy kukurydzy i pszenicy w województwach lubelskim i podkarpackim mogą liczyć na

1750 zł/ha za kukurydzę i 1375 zł/ha za pszenicę. Jeśli przyjąć, że średnio w Polsce z hektara zbiera się 5 ton pszenicy, to dopłata wyniesie 275 zł do jednej tony. Rolnik, który sprzedał zboże po 1000-1100 zł, po otrzymaniu dopłaty z pewnością nie uzyska obiecanych przez prezesa Kaczyńskiego 1400 zł za tonę. Nie wspominając o tym, że w roku ubiegłym pszenica kosztowała nawet 2000 zł.

Po odwołaniu Henryka Kowalczyka, który jako minister nie spełnił pokładanych w nim nadziei, Robert Telus obiecał rolnikom wszystko, by spacyfikować nastroje. Chłopskie protesty

fatalnie rokowały notowaniom PiS i trzeba było uspokoić atmosferę. Udało się, farmerzy zakończyli blokady i zaczęli liczyć potencjalne zyski. Natomiast opinia publiczna, karmiona rewelacjami dziennikarzy TVP Info o tym, jak PiS dba o polską wieś, uznała, że sprawa jest załatwiona, bo pazerni chłopci dostali solidne dopłaty.

Prawda jest taka, że rolnicy może COŚ dostaną. Ale nie to 1400 zł za tonę, tylko mniej. Przy czym Telusowi przyjdzie zmierzyć się z jeszcze jedną obietnicą. Otóż miał on przed rozpoczęciem tegorocznych żniw opróżnić silosy ze zbożem, by było gdzie składować zbiory. Tymczasem na początku czerwca media donosiły, że z 4 mln ton, które wiosną zalegały

## Nasz rynek jest zalewany tanimi rosyjskimi nawozami, gdyż zostały one wyłączone z zestawu sankcji unijnych.

w silosach, z kraju udało się wywieźć ok. 800 tys. ton. Nawet jeśli udało by się zwiększyć tempo wywozu, to sporo jeszcze zostanie. A w Ukrainie żniwa są wcześniejsze. Jeśli Rosjanie nie przedłużą zgody na wywóz zboża przez Odesę, to polskie porty zostaną zasypane zbiorami zza wschodniej granicy.

Nie zapominajmy, że magazyny i silosy, w których będzie magazynowane ziarno z tegorocznych zbiorów,

zgodnie z unijnymi standardami, powinny zostać wpięrowo zdezynfekowane. A to wymaga czasu. Minister Telus powinien o tym wiedzieć i uwzględnić w swoich obietnicach. Na razie tylko zdaniem rządzących wszystko idzie zgodnie z planem. O tym, kto miał rację, przekonamy się jesienią.

### Schabowy z zagranicy

Problemy producentów zbóż i owoców miękkich to wierzchołek góry lodowej. Osiem lat rządów PiS oraz niezwykła ignorancja postów opozycji doprowadziły do tego, że rolnictwo w naszym kraju znalazło się na skraju zapaści. W ostatnich dwóch latach pogłowie świń w Polsce spadło o 2,3 mln sztuk. Hodujemy jeszcze 8,9 mln sztuk. Jeśli w tym tempie będzie spadało pogłowie trzody chlewnej, w 2030 r. nie będzie raczej szans, by na rodzimym stole zagościł schabowy z polskiego mięsa. Hodowla świń przestała być opłacalna. Dlaczego? Z powodu wzrostu kosztów produkcji wywołanego wysokimi cenami energii elektrycznej, węgla, paliw, nawozów sztucznych itp. Dodajmy do tego niezdolność rządzących do poradzenia sobie z szerzącym się wirusem afrykańskiego pomoru świń (ASF).

Systematycznie spada cena skupu drobiu. W kwietniu br. za kurczętą brojlery płacono 5% mniej niż rok temu. A koszty produkcji w tym czasie wzrosły. Tuszki kurcząt są dziś o 17% tańsze niż rok temu. To także efekt konkurencji z Ukrainy.

Swojego rodzaju symbolem stał się ukraiński milioner Taras Barszczewski, za którym na początku kwietnia Prokuratura Regionalna w Lublinie rozesłała list gończy. Biznesmen był właścicielem przetwórni owoców T.B. Fruit w Anopolu, która jest winna sadownikom i plantatorom jakieś 40 mln zł. To nie koniec. Prokuratorzy zarzucają Barszczewskiemu kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą o charakterze zbrojnym, oszustwa

finansowe oraz przywłaszczenie mienia. Urząd Skarbowy ściga go za niezapłacony podatek VAT w wysokości 7 mln zł. Natomiast UOKiK nałożył na niego karę za wykorzystywanie przewagi kontraktowej w umowach z rolnikami. O tym, że nie płacił ZUS, nie warto nawet wspominać. Postawienie ukraińskiego biznesmena przed sądem jest niemożliwe, gdyż Kijów nie wydaje swoich obywateli. W tej materii ludzie Ziobry padli na kolana. Jednocześnie należące do Barszczewskiego spółki kilkakrotnie zwiększyły w roku ubiegłym import koncentratu jabłkowego z Ukrainy do naszego kraju. A co za tym idzie – zyski. Było to możliwe dzięki zniesieniu przez Unię Europejską barier celnych. Obecny rok zapowiada się dla poszukiwanego listem gońcym biznesmena jeszcze lepiej.

Henryk Smolarz, były poseł Polskiego Stronnictwa Ludowego oraz były prezes Kasy Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego, prowadzi rodzinne gospodarstwo rolne w okolicach Lublina. Tłumaczy, że wieś bardzo się zmienia.

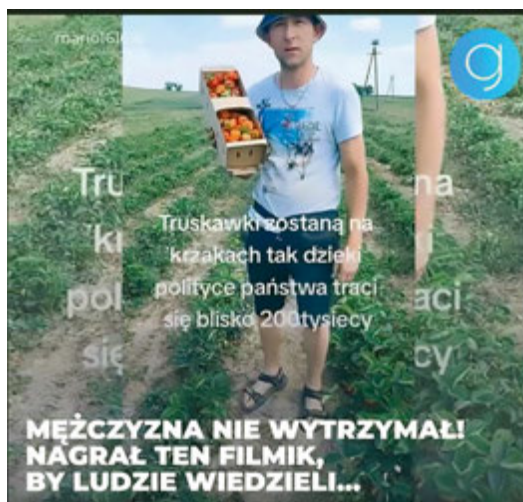
– Spada liczba gospodarstw zajmujących się produkcją rolną. W mojej okolicy mieszkają głównie prawnicy, lekarze, właściciele firm, nauczyciele, ci, którzy wynieśli się z miast. Co prawda, właściciele małych gospodarstw dostają dotacje unijne, lecz utrzymują się z pracy poza rolnictwem. Natomiast wielkotowarowych gospodarstw, które do niedawna osiągały zyski, jest mało i to one najbardziej tracą w związku z obecnym kryzysem. Jeśli ktoś ma kilkaset hektarów, na których uprawiał pszenicę lub kukurydzę, to jego straty liczone są w milionach. W przyszłym roku te gospodarstwa będą musiały ograniczyć produkcję, bo nie będą miały pieniędzy na zakup materiału siewnego, środków ochrony roślin, nawozów sztucznych itp. Rządzący z nimi się nie liczą, gdyż w wyborach głosy bogatych rolników nie mają znaczenia.

Niestety, opozycja w sprawie rolnictwa nie ma nic do powiedzenia. Temat jest trudny, trzeba mieć ludzi, którzy go znają, by przedstawić diagnozę i środki zaradcze.

Prawo i Sprawiedliwość oraz Solidarna Polska załatwiały sobie poparcie, rozdając czeki samorządowcom, wozy strażackie ochotniczym strażom pożarnym i thermomiksy kotłom gospodyń wiejskich. Drobnymi rolnicy cieszyli się z 13. i 14. emerytur. Dziś mają cichą satysfakcję, że bogaci sąsiedzi idą na dno. Pewnie więc jesienią znów zagłosują na PiS.

### Kiedyś sznurek do snopowiązałek, a dziś?

Kryzys, który dotknął duże gospodarstwa rolne, odbił się też na producentach i sprzedawcach nawozów sztucznych, środków ochrony roślin oraz maszyn rolniczych.



Filmik nagrany przez plantatora ma już ponad 200 tys. wyświetleń w sieci.

Pod koniec maja posłowie Platformy Obywatelskiej Marta Wcisło i Kazimierz Plocke chcieli przeprowadzić kontrolę poselską w puławskich Azotach. Powodem były sygnały od związkowców, że w spółce źle się dzieje. Ten wielki producent nawozów azotowych w roku ubiegłym odnotował stratę ponad 280 mln zł. Posłowie nie zostali jednak wpuszczeni za bramę. I trudno się dziwić, produkcja w zakładzie, mówiąc delikatnie, ma charakter śladowy.

W maju było już jasne, że Grupę Azoty, w skład której wchodzi puławski zakład, przejmie PKN Orlen. Właśnie finalizowana jest umowa w tej sprawie. Plocke i Wcisło chcieli

zaprotestować przeciw tej decyzji, lecz nic nie wskórali.

Tymczasem sprzedaż nawozów sztucznych, zwłaszcza produkowanych w Polsce, wygląda źle. Składa się na to kilka przyczyn, m.in. wstrzymanie przez Rosję dostaw gazu, wysokie koszty produkcji i wzrost sprzedaży nawozów rosyjskich. Nasz rynek jest dosłownie zalewany tanimi rosyjskimi nawozami, gdyż zostały one wyłączone z zestawu sankcji unijnych. W tym przypadku wojna wręcz napędza rynek. By uniknąć nieprzyjemnych skojarzeń, rosyjskie nawozy są nad Wisłą przepakowywane w neutralne worki, tak że rolnicy nie wiedzą, co kupują. Rząd, który tropi rosyjskie wpływy, w tej sprawie zachowuje daleko idącą powściągliwość.

W milczeniu dogorywają sprzedawcy i producenci maszyn rolniczych. Nowy traktor to wydatek rządu od 300-400 tys. zł do nawet 2 mln. W ubiegłym roku spadek sprzedaży wyniósł ok. 17%, ten rok zapowiada się podobnie, choć przedstawiciele producentów mają nadzieję, że będzie odrobinę lepiej.

Kłopoty rolników wpływają na wiele innych dziedzin gospodarki, by w końcu dotknąć każdego z nas. Jeśli wieś nie zarabia, najpierw tracą ci, którzy bezpośrednio pracują na jej rzecz, następnie ci, którzy zajmują się sprzedażą produktów rolnych, a na końcu konsumenci, którzy muszą płacić więcej za chleb, jabłka, pomidory, wieprzowinę i kurczaki. To delikatny mechanizm, który łatwo jest popsuć, a bardzo trudno naprawić. Polscy politycy tego nie rozumieją, dlatego za ich ignorancję będziemy płacili wszyscy.

Poseł do Parlamentu Europejskiego, były prezes PSL i wieloletni minister rolnictwa Jarosław Kalinowski, powiedział, że to, co się dzieje, to namiastka tego, co czeka europejskie rolnictwo. I pomyśleć, że w czasach PRL największym zmartwieniem chłopów w czasie żniw był brak sznurka do snopowiązałek.

Marek Czarkowski  
m.czarkowski@tygodnikprzeгляд.pl